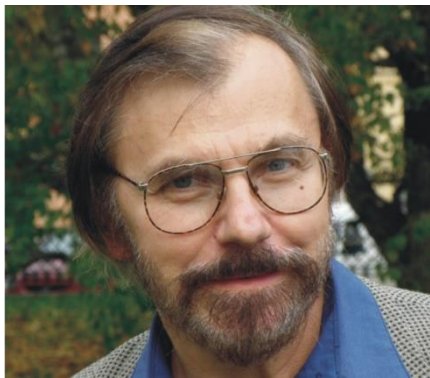


Listy do Pani A. (154)



Strzeżcie się kotów!

Droga Pani!

Pisałem Pani o dwukrotnym naszym, Ani i moim, spotkaniu z Józefem Henem. Pisarza znałem od lat, przeprowadzałem z nim wywiady, spotykaliśmy się w Związku Literatów czy w „Ambasadorze” w Alejach Ujazdowskich, pisałem o jego książkach. Ania poznała go osobiście dopiero na spotkaniach we Wrocławiu. Z tym większą przyjemnością czytałem teraz jego nową książkę „Bez strachu. Dziennik współczesny”. Znalazłem w niej dwa akapity, w których Wielki Pisarz, z właściwym sobie humorem, poświęcił nieco uwagi Ani i mnie. Zacytuję jeden z nich:

„Podpisywanie. W kolejce także wrocławscy autorzy, ze swoimi książkami dla mnie. Jest warszawianin Stefan Jurkowski, który recenzował mnie w Warszawie, teraz z tomiem swoich wierszy *Spacer do siebie*, w towarzystwie młodej poetki, autorki zbioru *Lot nad miastem*, Anny Marii Musz. Na wstępnej stronie poświęcenie: „Jedynemu – z miłością”. „To ona – mówi pan Jurkowski – jest przyczyną, że jestem teraz we Wrocławiu”. Na co ja: „Trudno o lepszą przyczynę”.

Bardzo to miła i wzruszająca niespodzianka. Niestety obecnie nie odbywają się prawie żadne literackie spotkania. Pozostały kontakty *on line*, mailowe i telefoniczne.

Ale życie literackie, choć zubożone, nie poddaje się. Otrzymałem od Eugeniusza Kurzawy bardzo ciekawą książkę „Spis treści”. Są to zapiski, relacje ze spotkań z ludźmi kultury, sztuki, polityki. Spotkamy tu m.in. takich ludzi, jak Jalu Kurek, Andrzej Strumiłło, Walery Pisarek, Ewa Lipska, Tadeusz Różewicz, Hanna Krall, Aleksander Małachowski, Joanna Rawik, Wiesław Ochman, Marek Wawrzkiwicz... Książka to gruba, liczy ponad trzysta stron, wiele tu nazwisk osób, które działają do dziś. Jest to pozycja bardzo ciekawa, mająca niejednokrotnie charakter anegdotyczny, bardzo osobista – więc tym ciekawsza. Gienek ma wyczulony zmysł obserwacyjny oraz poczucie humoru, co dziesięciokrotnie rekompensuje trud trzymania tej księgi w rękach. Bardzo ją

Pani polecam, bo jest arcyciekawa. Nie wiem tylko czy dostępna w szerszym zakresie, ale od czego internet.

Świetny jest tom Kaliny Kowalskiej pod znaczącym tytułem „bosy karmel”. Aby pisać dobrą poezję potrzebne są chwile kontemplacji, odosobnienia. Poetka podczas aktu twórczego zamyka się w swoistym „klasztorze poezji”. Nie traci jednak w pola widzenia otaczającej rzeczywistości.

Dużym atutem jest tutaj paradoksalna nieufność wobec poetyckiego słowa. Ta nieufność obliżuje do ustawicznego precyzowania poetyckiej wizji, aby można było maksymalnie zbliżyć się do samej istoty przesłania; istoty niejako „oczyszczonej” ze stereotypowych pojęć.

Niech Pani zwróci uwagę (proszę zamówić tę książkę w internecie), jak wielotematyczna i wielowątkowa jest poezja Kaliny Kowalskiej. Duży jej atut stanowi niepowtarzalność i rozpoznawalność, co pozwala poetce na uniknięcie anonimowości. Te wiersze nie giną w tłumie innych. Autorka „Złodziejki głosu” od początku swej poetyckiej działalności zaznaczała wyrazistą artystyczną indywidualność, osobność widzenia świata i oryginalny, intelektualny sposób jego przedstawiania. A to jest bardzo istotnym literackim zwycięstwem.

Dla Kaliny Kowalskiej poezja stanowi pewnego rodzaju misterium, które zbliża podmiot liryczny do Absolutu, dalekiego jednak od pojmovania go w sposób instrumentalny czy magiczny.

Niejednokrotnie pisałem, że Bóg nie jest figurką, która daje nam łaski, a jeśli tę figurkę odwrócimy twarzą do ściany, to ona się obrazi i przestanie nam sprzyjać. Obce też są mi wszelkie rytuały, bo to zakrawa na pogaństwo. Przewraca się we mnie wszystko, jeśli czytam, że obrzęd (np. chrztu) jest nieważny, bo jakieś słowo w formułce omyłkowo zostało zastąpione innym. Dla mnie to zabobon i magia. Przecież liczy się wyłącznie duchowa intencja. To tak, jak na lekcji języka rosyjskiego: ważne było „udarenie” czyli akcent. Jeśli był zły nauczycielka stawiała notę niedostateczną. Ale Bóg nie jest „panią od ruska” i nie zwraca uwagi na detale; to tylko człowiek chce być perfekcjonistą w obrzędach.

Nie rozumiem ludzi, którzy przeżywają jakieś dramaty, bo np. nie mogą teraz pójść do kościoła. Ale nie przeżywają dramatów, jeśli w ogóle nie myślą o Bogu. Cokolwiek to znaczy. A przecież Boga nie da się ogarnąć. „Kościół cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie...”. Od wieków niektórzy, zwłaszcza poeci, mieli taką intuicję. Grochowiak pisał o „klatce kościoła”. Jestem przekonany, że powolna agonia rzymskiego Kościoła, zresztą i wszystkich późniejszych wyznań chrześcijańskich, zaczęła się wraz z nadmierną instytucjonalizacją Kościoła. Świątynia, rozbudowany kult (raczej na chwałę celebrazów) – dokładnie zasłaniają chrystusową ideę. Ale z drugiej strony bez tego wszystko by się rozmyło i rozlało.

Wyobraźnia ludowa chadza różnymi drogami, niekiedy przybiera formy antropomorficzne. Dla mnie Bóg jest Kimś osobnym i bytem osobowym, ale Jego „twarz” nie jest

wyraźna, niewyobrażalna. Nie staram się wyobrazić sobie Boga. To w pewnym sensie zastępują mi ikonograficzne wizerunki Jezusa. Bóg jest Tajemnicą. Fascynującą, ale nie dającą się rozwikłać. Myślę, że jest ponad tym wszystkim. Możemy zaledwie przeczuwać Go intuicyjnie, ale nie da się zdefiniować. Gdyby się dał – nie byłby Bogiem.

Tymczasem przeciętni ludzie w świątyni nie zawsze mają wyobraźnię metafizyczną. Wymagają różnych dosłownych interpretacji świata nadprzyrodzonego, ale zbudowanego z elementów doczesności. To jest pojmovanie rzeczywistości trochę na sposób dziecinny. Tego chyba nie zmienimy; to narastało przez całe wieki. Chrześcijaństwo ze sposobu życia stało się „religią” zinstytucjonalizowaną, ujętą w karby przepisów, praw i kultu. Czy to się kiedyś zmieni? Ale też gdyby ludziom odebrać te wszystkie otoczki, w dużej mierze poczuliby się totalnie opuszczeni. Znikłoby to, co uzasadniało ich istnienie. Są ludzie, którzy nie potrafią żyć bez swoistej „ideologii”, „autorytetów”, podpórek, bez względu na ich wartość. Czy więc będzie kiedykolwiek możliwe takie „oczyszczenie” Kościoła, aby w miejsce gipsowej figurki wszedł autentyczny, związany z naszym życiem Chrystus?

Albo w miejsce kapłana, którego ludzie traktują jak półboga? To strasznie „kapłanów” rozuczula, ale też winni są temu sami ulegli wierni. Czytałem, że pewien sutannowy głupiec twierdził publicznie, że nie lubi kotów, bo... to zwierzęta „diabelskie”. Strzeżcie się więc! Z pewnością niektórzy myślą sobie to i owo, ale nikt nie odważy się wyjść i trzasnąć drzwiami. Albo prywatnie opieprzyć katabasa.

Inny w kościele zerwał kobiecie maseczkę z twarzy, bo jakoby Matka Boska nie słyszy jej modlitw. Gdyby to na mnie trafiło, w tej chwili strzeliłbym kretyna z tak zwanego liścia, nie zważając ani na miejsce, ani na okoliczności. Ale dewoci drżą przed czarnymi... Wielu księży jest świątłych (o wiele mniej biskupów), ale jaki ogół jest – każdy widzi. A to obłudnym „przywódcom” jest na rękę, bo im więcej idiotów, tym łatwiej się nimi steruje.

A poezja Kaliny Kowalskiej prezentuje autentyczną duchowość, nie mówiąc już o wartościach czysto literackich. Gdyby to ode mnie zależało, poleciłbym Pani „bosy karmel” jako „lekturę obowiązkową”.

Wiosna powinna zbliżyć nas do autentycznych, radosnych refleksji duchowych.

I tego właśnie serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski

